

w końcu rozstały się ciemne ściany, kurtyny i zasłony, które nadal skrywają tajemnice z czasów dyktatury” [7]. Niestety Argentyna również rozlicza się z dyktaturą. Warszewski nie wymienia z nazwiska generała i prezydenta. Tutaj przemawia ofiara i ona decyduje, kto jest najbardziej winnym, a komu przebacza.

Tak jak spod warstw ziemi, piasku, kamieni i roślinności wyłaniają się południowoamerykańskie zabytki archeologiczne, tak państwa kontynentu odsłaniają swoją mroczną przeszłość i wyciągają na światło dzienne przerażające epizody, które stały się podwalinami do powstania demokracji. Ofiary, kaci, przypadkowi świadkowie, podżegacze i otumanieni sprawcy zaczynają przemawiać, jeszcze cicho i nieskładnie, nie patrząc w stronę mogił, jeszcze widząc w zainteresowaniu przybywców wtrącanie się w sprawy, które dotychczas nie oglądały światła dziennego. Następne pokolenia czasami nie potrafią albo nie chcą wskazać miejsc, które budują historię lokalną, kraju i kontynentu. Duma dopiero się budzi wraz z odsłanianiem kolejnych petroglifów i otwieraniem muzeów sławiących artystów, literatów, poetów, którzy się tutaj urodzili bądź postanowili zamieszkać. Granica ekumeny przesuwa się coraz dalej, obszary bez ingerencji cywilizacji stają mniejsze, podróżnicy i turyści spotykają się z bosymi Indianami na zboczach świętych gór. Roman Warszewski nie tylko z pokładu awionetki ogląda kontynent. Chce być jak orzeł-mewa Totonaków, przeżyć swoją „El Cóndor Pasa” i później opisać to, co widział, usłyszał i odczuł całkiem już innym zmysłem w meksykańskiej Papantli.

Jerzy Lengauer

[1] Roman Warszewski, „Pierwsza wojna polsko-indiańska (Ameryka Łacińska w pół drogi)”. Wydawnictwo „Bernadinum”, Pelplin 2023, s. 10.

[2] Tamże, s. 54.

[3] Tamże, s. 94.

[4] Tamże, s. 97.

[5] Tamże, s. 135.

[6] Tamże, s. 289.

[7] Tamże, s. 231.

Eligiusz Dymowski

Czekając na Sen

Pamięci Janki Osewskiej

kiedyś razem
popłyniemy Czarną Hańczą
– mówiłaś –

musi być tylko słonecznie
w chmurach żadna
nie rozjaśni się woda

Jerzy Swodoba

Arkady Fiedler w Żelowie i inne wspomnienia

Od tego wydarzenia mijają właśnie 74 lata. W ówczesnych warunkach, zaledwie 4 lata po wojnie, była to duża sensacja – pierwsze w ogóle spotkanie znanego pisarza i podróżnika z czytelnikami w małej miejscowości – oficjalnie Żelów był wsią rządzoną przez wójta. Doszło do tego w niecodziennych okolicznościach zaaranżowanych przez trzech uczniów siódmej klasy, którym zaufali wychowawca klasy Wilhelm Najman i dwaj kierownicy szkół – „jedyński” Antoni Kozarzewski i „dwójki” Tomasz Mastej, dysponent sali w tzw. baraku.

Była wiosna 1949 roku. W „Dzienniku Łódzkim” znalazłem wiadomość, że redakcja patronuje spotkaniom autorskim Arkadego Fiedlera z czytelnikami w Łodzi i okolicznych miejscowościach. Ponieważ znałem już kilka jego książek, nie tylko głośny „Dywizjon 303”, pomyślałem, że warto zaprosić go także do Żelowa. Tylko jak to zrobić? Rozmawiałem o tym z najbliższymi kolegami z klasy – Zygmuntem Wejmanem i Jurkiem Michalskim. Poszliśmy do wychowawcy klasy p. Wilhelma Najmana, który poparł nasz pomysł i obiecał, że jeśli rzecz okaże się realna, pomoże nam i poprze. Ojciec naszego kolegi klasowego, dr Włodzimierz Łuczyński – posiadacz telefonu! – na naszą prośbę ochoczo zasięgnął języka u organizatorów w sprawie kosztu, terminu itp. Nie pamiętam szczegółów, ale po naradzie z wychowawcą doszliśmy do wniosku, że przy około 250 uczestnikach cena biletu nie będzie zbyt wysoka, co pozwoli zebrać kwotę wystarczającą na honorarium. Pan Najman rozpoczął podchody do p. Kozarzewskiego, który dał się przekonać pod warunkiem, że kierownik „jedyński” udostępni salę w „baraku”. Zgodę uzależnił od znalezienia paru groszy dla woźnych za przygotowanie sali i sprzętanie.

Po uzgodnieniach na miejscu i skalkulowaniu kosztów – znów z pomocą dra Łuczyńskiego – „zaklepaliliśmy” termin (9 czerwca, po południu): namalowaliśmy dwa afisze na brzości (jeden do drogerii p. Olszewskiego), drugi gdzieś do Rynku. Bilety zrobiliśmy z zeszytu, dziurkując kartki zębatym kółkiem. Na każdym bilecie był kolejny numer i pieczętka szkoły. Sprzedaż i kasowanie nadzorował jeden z nauczycieli.

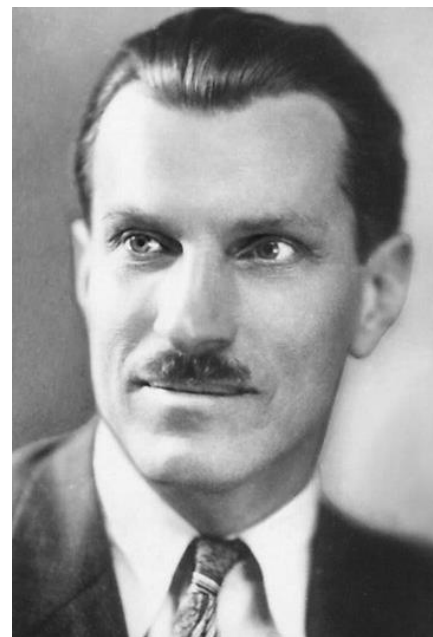
Spotkanie wywołało szerokie zainteresowanie, nie tylko młodzieży szkolnej i nauczycieli, lecz także licznych dorosłych. Zebrane pieniądze wystarczyły na honorarium i opłacenie woźnych, a także na kwiaty i lemoniade (innych napojów wtedy nie było), o czym na szczęście pamiętała jedna z pań nauczycielek, bo młodocianym organizatorom nie przyszło to na myśl. Podobno po spotkaniu ktoś z

miejscowych „notabli” zapraszał gości na poczęstunek, ale ze względu na późną porę nie skorzystali.

Pan Fiedler barwnie opowiadał o swoich podróżach przed wojną, lecz głównie o swoim pobycie wśród polskich lotników służących w Dywizjonie 303 podczas tzw. Bitwy o Anglię wiosną 1940 roku i o pisaniu książki. Jej pierwsze wydanie po polsku ukazało się w Anglii w 1942 roku, a rok później pierwsze podziemne w okupowanej Polsce (w sumie były cztery – trzy przez Tajne Wojskowe Zakłady Graficzne w Warszawie, jedno w Kielcach). Jeszcze przed końcem wojny książka została przełożona na kilka języków obcych.

W 1948 roku pan Fiedler odbył pierwszą po wojnie podróż do Meksyku, książka o niej ukazała się później. Kilka wznowień książek wydanych przed wojną można było nabyć podczas spotkania.

Po prelekcji p. Fiedler poprosił o pytania. Najwięcej dotyczyło „Dywizjonu 303”. Ze względu na barwne opisy działań polskich lotników podczas kilku tygodni Bitwy o Anglię i – mimo upływu lat – utrzymującej się aktualności wspomnień wojennych, był ciągle czytany. Niezawodna pamięć mojej siostry Blanki utrwaliła pytanie jednej z pań z ówczesnej żelowskiej elity: czy Mulatki są naprawdę takie piękne i pociągające. Niestety, odpowiedź nie została zapamiętana, a magnetofonów jeszcze nie wynaleziono...



Źródło: Encyklopedia PWN

Fiedler Arkady

Na zakończenie spotkania ustawiła się kolejka po autografy, licząca na początku ponad 30 osób. Cierpliwie czekałem prawie do końca, nim zdobyłem się na odwagę i poprosiłem o „specjalną” dedykację. Pan Fiedler podniósł głowę i brwi i zapytał: – Dlaczego? Uprowadził mnie jeden z kolegów i powiedział z lekkim przekąsem: – A bo to jest organizator. Pan Fiedler wykazał zrozumienie i spełnił moją prośbę.

(Dokończenie na stronie 20)